

<http://ksiegowosc.infor.pl/obrot-gospodarczy/finanse-i-inwestycje/709032,Afera-frankowa-skutki-na-dzis-i-jutro.html>

## „Afera frankowa” – skutki na dziś i jutro

**Sądzę, że to wszystko co zbiorczo nazywamy „afere frankową” będzie mieć również dalekosiężne skutki ekonomiczne, psychologiczne, polityczne a nawet demograficzne - pisze profesor Witold Modzelewski.**

Zapewne po latach powstanie wiele prac naukowych analizujących te zjawiska, a naukowcy w sposób uporządkowany wszystko „zmierzą i zważą” oraz postawią uzasadnione wnioski patrząc na wszystko chłodnym okiem badacza. Dziś trudno zachować jeszcze taki dystans, bo dzieje się na naszych oczach coś wyjątkowo złego, a destrukcja jest wyjątkowo głęboka – sądzę, że dużo głębsza niż twierdzą pesymiści. Przegrywamy jako zbiorowość coś ważnego, w dodatku niestety w sposób definitywny.

Ale najpierw o prognozie jej istotnych skutków, które prawdopodobnie pojawią się w dalszej lub bliższej przyszłości. Jest ich trzy:

1. uległ zniszczeniu wizerunek banków jako podmiotów wiarygodnych, lojalnych wobec klientów, które działają w dobrej wierze,
2. istotna część (większość?) aktywnych i odważnych ekonomicznie ludzi, pragnących ułożyć swoje życie w Polsce przy pomocy kredytu, chce stąd uciec albo przynajmniej uwolnić swoje dzieci przed widmem dziedzictwa niespłaconych długów,
3. rządzące elity straciły (raczej definitywnie) wielu, może nawet kilka milionów potencjalnych wyborców, którzy do niedawna byli twardym elektoratem liberałów, co oczywiście nie oznacza, że będą oni głosować na opozycję – raczej zbojkotują wybory – na co po cichu liczą rządzący.

Pierwszy skutek jest nieuchronnym następstwem całej „polityki bankowej” stosowanej wobec „frankowiczów”. Potencjalni klienci dostali bardzo jednoznaczny sygnał: podmioty oferują usługi wyjątkowo groźne, których wprowadzenie tłumaczą dziś nieumiejętnością prognozowania kursów walutowych. Jest to zresztą wyjątkowo infantylnie, choć lepiej wyjść na głupka niż na oszusta. Nie tylko „frankowicze” już nie uwierzą w kompetencje i dobrą wiarę banków. Sądzę, że dziś każdy, kto nie miał do czynienia z bankiem, dziękuje Bogu za doznaną łaskę. Banki (nie tylko w części detalicznej) utraciły swoją wiarygodność i w tym pokoleniu już jej nie odbudują. Mają zresztą wyjątkowo żalosnych „piarowców”, bo agresja infantylnych reklam budzi tylko złość, wręcz pogardę. Tak samo jak w tych reklamach wyglądali ci „doradcy”, którzy przekonywali, że „kredyt frankowy” jest korzystniejszy od „złotowego” oraz – co wyjątkowo pokrętne – że nie posiadając zdolności kredytowej w tym drugim ma się zdolność w tym pierwszym. Cała istota bankowości detalicznej zbudowana jest na zaufaniu: nikt nie będzie czytał skomplikowanych, napisanych niezrozumiałym językiem umów, a jeżeli zacznie je czytać, to już na pewno niczego nie podpisze. I tak będzie w całym pokoleniu JP2, bo oni, nawinie zaufali. Już nie zrobią tego nigdy. Banki, również te nieumoczone w „kredyty frankowe”, mogą już zacząć likwidować części detaliczne, bo owe 500 tys. „frankowiczów” stanowiło jedyną istotną grupę potencjalnych klientów. Innych nie ma i nie będzie. W czasie jednego ze spotkań zadano mi pytanie, jaki następny przekręt pojawi się w ich ofercie po „kredytach frankowych”? Odpowiem: żaden, bo nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzy w kolejny wynalazek.

Skutek drugi – ucieczka z kraju „frankowiczów”, a zwłaszcza ich dzieci, jest najczęściej powtarzaną reakcją na tę aferę. Słysz się swoisty żal: trzeba było stąd wyjechać, bo to „świat oszustów i złodziei”. Starsi „frankowicze” chcą przede wszystkim ratować dzieci, które mogą być dziedzicami długów, bo przecież wiara, że ów kredyt będzie kiedykolwiek spłacony, jest czymś zupełnie nierealnym. Sądzę, że potomkowie „frankowiczów” nie chcą i nie będą chcieli tu żyć. To dla nich „kraj dziki”, gdzie nikt nie ogranicza bezprawia w działalności banków, które prowadzą politykę „spalonej ziemi”: weź co się da, reszta nie ma żadnego znaczenia. Często powtarza się

bardzo groźne – z perspektywy historycznej – zdanie, że dla zagranicznych banków jest to typowe „państwo sezonowe”, gdzie nie warto mieć długofalowych interesów. Przecież „oni” prędzej czy później wplączą się w wojnę z Rosją, bo proukraiński amok jest „prostą drogą” do czynnego zaangażowania się w ten konflikt. Co będzie gdy zginie pierwszy instruktor, który ma kształcić ukraińskich „strilcow”? Nie warto więc dbać o przyszłych klientów, bo ich raczej tu nie będzie. Nawet gdy ów obraz jest malowany w zbyt ciemnych barwach, a gorycz oszukanego jest zbyt bolesna, to może coś jest na rzeczy. Przecież gdyby banki miały jakieś długofalowe strategie, już dawno zrobilibyśmy wiele, aby klienci nie uciekli z tego rynku. A może właśnie mają uciec do państw, gdzie są centrale tych banków?

Skutek trzeci jest jednak najmniej ważny, bo kolejna grupa wyborców odwróci się od polityki. Nie będzie już głosować na „platformersów”, a także – po wyczynach wicepremiera Piechocińskiego – również na PSL. Ale też nie wesprą opozycji, a jeżeli już, to w niewielkim stopniu. Raczej nie pójdą na wybory. Co ciekawe, politycy mogą jeszcze wiele zrobić dla odbudowania wizerunku ludzi dbających o dobro obywateli. Dziś wszyscy wiemy, że władza działa w interesie banków. Ale to przecież może się zmienić.

**Witold Modzelewski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych